№ 23. Warszawa, Niedziela 11 (23) Lipca 1876 r. Rok I.

WARUNKI PRENUMERATY.
w Warszawie:
Rocznie rs. 4, półrocznie rs. 2, kwartalnie rs. 1, miesięcznie kop. 35.
Za odnoszenie do domu, dopłaca się kopiejek 5 miesięcznie.

ANTRAKT

GAZETA TEATRALNA

WARUNKI PRENUMERATY.
na Prowincji:
Rocznie rs. 6, półrocznie rs. 3, kwartalnie rs. 1 kop. 50.
Numer pojedynczy kop. 5.

wychodzi codziennie, nie wyłączając Niedziel i Świąt.

BIURO REDAKCJI ulica Krakowskie-Przedmieście Nr. 415 (15) w Pałacu, Hr. St. Potockiego.
KANTOR GŁÓWNY i EKSPEDYCJA ul. Miodowa Nr. 496, w Zakładzie Fotograficznym J. Mieczkowskiego.

CENA OGŁOSZEŃ w SAMYM ANTRAKCIE.
Jeden wiersz, petitem, lub jego miejsce, na jeden raz kop. 10, na 3 razy kop. 20, na 6 razy kop. 30.
Cena ogłoszeń w DODATKU o połowę mniejsza.

Reklamy przyjmują się po kop. 15 od wiersza.

Dziś św. Apolinarego Bis.
Jutro św. Krystyny Panny M.

✕ Wczoraj, dawno już niewidziana „Żydówka“ opera Halevego, ukazała się na scenie Teatru letniego. O samej muzyce tej powszechnie znanej i zawsze ulubionej Partycji, mówić nie potrzebujemy. Powiemy tylko, że wczorajsze wykonanie całej Opery było bardzo pomyślne. Publiczność zachwycona śpiewem p. Dowiakowskiej i p. Filleborna—ofiarowała pierwszej, wielki bukiet, przepasany wstęgą—drugiemu zaś nie szczędziła ciągłych oklasków i przywoływań. P. Wasilewski, z roli Prezesa konsyljum, wywiązał się bardzo szczęśliwie.

—

✕ Każdego roku, od lat kilku, opera Warszawska w miesiącu wrześniu, ponosi dotkliwą stratę— pozbawia się bowiem jednego z najzdolniejszych artystów, p. Kozieradzkiego który zobowiązany kontraktem, corocznie na sezon zimowy wyjeżdża do Petersburga, ażeby reżyserować tamtejszej operze włoskiej. Szczęściem że taka strata nie jest bezpowrotną, albowiem p. Kozieradzki, wraz z jaskółkami wraca do nas na wiosnę i znowu wybornym swoim humorem ożywia komiczną operę naszą. I w tym roku pan K. opuści nas także, a wyjazd jego nastąpi za siedm tygodni, to jest w połowie września.

—

✕ Każdy porządny chrześcijanin i katolik wie o tem bardzo dobrze, iż dzień 21 lipca, jest dniem Ś-go Daniela i Praksedy, i że w tym właśnie dniu są imieniny pierwszego tenora naszej opery i pierwszej gospodyni w Rypinie.

Na tej dacie kabalistycznej, bo się w niej trzy siódemki (7, 7, 7) mieszczą, autorowie sztuczki pod tytułem: *21 Lipca*, oparli kombinację uczuć i komizmu i stworzyli komedyjkę wystawioną w Eldorado w piątek. Pominąwszy niektóre usterki w samej budowie sztuki, przyznać należy, że humor ożywiał dyalogi nieco długie, co prawda, i że karykaturalne postacie komedyjki sprawiały efekt wesoły chociaż artyści prawie wszyscy (oprócz pp. Siennickiego i Urbańskiego) silili się na to aby nie dobrze wyuczone role, jak można najgorzej przedstawiać:

W sztuce tej konkurent przynosi mamie swego bóstwa, na imieniny, kanarka i każe mu spiewać—rozumie się iż przestraszony wielką obfitością światła i tłumem ludzi kanarek ani o tem myślał, lecz w chwili gdy wszyscy spodziewali się usłyszeć głos żółtopiórego ptaka z po za krzeseł... melancholicznym głosem zawył pies, czem rozbudził taki entuzjazm w publice, że brawom i krzykom nie było końca.

—

✕ *Żyd, Żydówka i... Żydzi*, zjawili się wczoraj jednocześnie aż na trzech afiszach teatralnych: „Żyda“ (tułacza) grano w Eldorado, „Żydówka“ (opera) wykonaną była w teatrze letnim, a „Żydów“ (Korzeniowskiego) przedstawiła trupa p. Ratajewicza pod Lipką. Doprawdy, były to prawdziwie „Sobotnie“ widowiska.

—

✕ W piątek na scenie teatrzyku w Eldorado wystawiono komedję Aloizego Żołkowskiego p. t. „Bankructwo,“ która istotną werwą i humorem wywoływała wybuchy serdecznego śmiechu licznie zgromadzonych widzów; głośne oklaski w tej sztucce, zbierał pan Szymborski, odznaczający się zdolnością do ról płasko komicznych.

—

✕ W tych dniach zastęp młodych muzyków, wróżących piękne w przyszłości nadzieje zmniejszył się o jednego pracownika. Władysław Rozbicki wychowaniec Instytutu Muzycznego, jeden z najzdolniejszych uczniów takiego wirtuoza jak Apollinary Kątski, zakończył życie i to w samym jego rozkwicie, w 19-m roku. Nie jednokrotnie, na tak zwanych „popisach dorocznych“ Instytutu, publiczność warszawska, przynajmniej część jej znaczna, miała sposobność ocenić rzeczywiste i nie małe zdolności tego młodzieńca, który mógł był z czasem, stać się słynnym artystą. Zmarły ś. p. Władysław, był synem znanego niegdyś z humorystycznych a w części dziwacznych nawet wierszy, Sotera Rozmiara Rozbickiego.

—

✕ Przekładu Nibelungów, epopei narodowej niemieckiej z XIII wieku, dokonał p. Antoni Szabrański; praca ta już podobno do druku oddaną została.

—

✕ Wczoraj przy ulicy Krakowskie Przedmieście, pod Nr. 58 (nowym), w gmachu resursy obywatelskiej, blacharze reperując dach cynkowy, pozostawili w wiaderku blaszanym nieugaszone węgle, od których z pod spodu stopił się kawałek dachu, a nawet ogień zaczął się przedostawać do łat drewnianych. Przybyli tu natychmiast kominiarze z od-

ŻYCIORYSY ZNAKOMITYCH ARTYSTÓW.

II.

Wiktorja Bakałowiczowa.

W dziejach każdej sztuki są takie, uprzywilejowane jakby od natury rody, w których talent, jak majorat, przechodzi dziedzictwem z dziada na wnuka. Do liczby takich rodów należą—w dziejach naszej sztuki dramatycznej — Szymanowscy. Dzisiejsze pokolenie nie pamięta już owej, godnej uczczenia epoki w której ś. p. Wojciech Bogusławski, ojciec Stanisława, założył w Warszawie teatr polski, który następnie, wspierany kolejnie, talentami Ledochowskiej, Kudlicza, Żołkowskiego (ojca), Żuczkowskiej (Halpertowej), Piaseckiego, Werowskiego, Żółkowskiego (syna) i Panczykowskiego — wyrodził personel, bądź częściowo już zmarły, bądź żyjący dziś jeszcze i podtrzymujący też samą scenę, która wówczas, siłami i poświęcemiem Tytanów sztuki, dźwigać się zaczęła.

Otóż, w owej, zapomnianej już, przez dzisiejsze pokolenie epocę, na scenie warszawskiej pojawił się Marcin Szymanowski, najznakomitszy jej tragik, który występując w tragedjach klasycznych, ówcześnie ulubionych, zjednał był sobie niespożytą sławę.

Wprawdzie, syn, Marcina, Wojciech, pamiętny do dziś dnia wielu z publiczności a nam osobiście znany—nie odziedziczył już w całości potężnego talentu po sławnym ojcu, lecz posiadał niezaprzeczone zdolności, które, zwłaszcza w rolach charakterystycznych i w komicznych, uwydatniły się dosadnie i niejednokrotnie pozwalały mu zbierać huczne nawet oklaski. Któż z ludzi dawniejszy daty, nie pamięta dziś jeszcze, w ulubionej niegdyś sztuce „Antoni i Antosia,“ owego szewca *Dratewki*. którego ś. p. Wojciech Szymanowski przedstawiał z nieporównanym komizmem? Któż zapomniał go w tylu drobnych rolach, jak np. w roli jednego z trzech konkurentów, w lichej komedyjce „Icek Sędzią“—a sami nawet pamiętamy dobrze, jak ten artysta grając rolę Sędziego w „Sztuce przypodobania się,“ odziedziczoną później przez Żółkowskiego, wybornym swoim choć zupełnie innego rodzaju komizmem, wywoływał huczne brawa.

Jeżeli jednak ś. p. Wojciech nie był genjalnym aktorem. pozostawił jednak scenie krajowej córkę i syna z których pierwsza, choć już pokryta mogiłą, dotąd świeżej używa sławy a drugi, w krótkim bardzo czasie, przybrał już zacne niepospolite na scenie naszej stanowisko, i stał się jednym z ulubieńców publiczności.

Otóż o tej zmarłej już, tak przedwcześnie dla sceny, wnucze sławnego dziada, mówić dziś zamierzamy.

Wiktorja, Józefa Szymanowska, urodziła się w roku 1835 dnia 17 października. Czy zaraz w dziecinnym wieku, okazywała już pobłyski tego talentu, który później zapewnił jej tyle współczucia, sławy i... zgryzoty? Nie wiemy—to pewna, że dzieckiem już posiadała ten wdzięk naiwny i ten swobodny charakter, których następnie, ani lata pracy ani gorzkie zawody odebrać jej nie zdołały.

Snadź jednak rodzice czy może ktoś z przyjaciół, musieli dostrzedz w młodziuchnej Wiktorji jakieś usposobienie do scenicznego zawodu, skoro już w czternastym roku życia pomyślano o kształceniu jej w tym kierunku.

Szczęściem dla młodej aspirantki, istniała jeszcze w ówczas przy tutejszym teatrze, szkoła dramatyczna a głównym jej kierownikiem i nauczycielem, był żyjący dotąd, zasłużony weteran sceny, ówcześnie zaś jej dyrektor, I. J. Jasiński. Doświadczony ten artysta i nauczyciel przewyborny, któremu scena krajowa zawdzięcza bardzo wiele, bystrem okiem dostrzegł w młodej uczenicy swojej zapowiedź talentu mającego rozwinąć się w przyszłości i zajął się pilnie jej wykształceniem scenicznem.

działu ratuszowego, ogień bezzwłocznie ugasili, w zabudowaniu strat nie było.

× „Dziennik Warszawski“ podaje adresy rewirów śledczych i lokalów biur inkwirentów sądowych Okręgu Warszawskiego.

× Aleksander Meżeński ogłosił sprawozdanie z piętnastoletniego swego pobytu w kraju Bapedi i Boczabello, jaki leży pomiędzy Bacuco, a ziemią zamieszkałą przez Buszmanów, Kafrów i Hotentotów—praca ta pod względem naukowym ma wartość niepospolitą.

× Fabryka cukru w Kijanach ma być odbudowaną, roboty rozpoczęte już zostały i w jesieni r. b. mają być ukończone zupełnie.

× Podobno filja Banku Polskiego w Jędrzejowie do Kielc przeniesioną będzie.

× Według statystyki, na sto głów ludności w Rosji, przypada jedenastu izraelitów—w Galicji utrzymuje się tenże sam stosunek, w królestwie polskiem 13% wypada na ludność wyznania mojżeszowego.

× Łódź chce wyprzedzić Warszawę w udogodnieniu u siebie komunikacji,—zamierza bowiem urządzić tramwaye na głównej ulicy, na długości jednej mili, od Starego miasta aż do Rudki.

× Nowego rodzaju wyzysk rozgościł się na trakcie lubelskim, a należy do tych kurjozów, które należy podać do wiadomości. Między wsią Trzcińcem a miastem Lubartowem, droga jest reparowaną i wszelki przez nią przejazd wzbroniony. Podróżni w tym razie przejeżdżają przez wieś Łuckę. Otóż sprytny pisarz, doglądający robót ziemnych, wspólnie z dróżnikami zastawiają na przejeżdżających pułapkę. Gdy noc się zbliży odsuwają zagrodę a sami chowają się w rowie. Jadący nie widząc żadnej zapory, wjeżdżają na budującą się plantę, ale zaledwie konie ubiegną kilkadziesiąt kroków, dróżnicy wyskakują z rowów, zatrzymują konie żądając zapłacenia kary za uszkodzoną plantę, a następnie kwotą wydartą tak podstępnie, dzielą się z pisarzem. „Kurjer Lubelski“ z 18 b. m. donosi, że proceder ten trwa już dość długo, i że niedawno niegodziwcy pochwycili w taką zasadzkę żonę pisarza gminnego i zamknęli ją w jakimciś domku żydowskiem, gdyż nie miała 10 rubli na opłacenie tej samowolnej kontrybucji. Dopiero wdanie się naczelnika straży ziemskiej, uwolniło ją od przymusowej kozy.

× Piętnastego b. m. zakończył życie w Nizzie książe Paweł Sanguszko, członek dziedziczny austryjackiej rady państwa.

× W Białymstoku zgorzała fabryka sukna i browar p. Zabłodowskiego—stratę w budowlach, rekwizytach i ruchomościach, oceniają na 80,000 rubli.

× „Nowoje Wremia“ donosi o zniknięciu z Kijowskiej Izby Cywilnej ważnego dokumentu. Pani Sz. nie mając spadkobierców zapisała swój majątek wynoszący 30,000 rubli państwu S. z któremi łączyły ją bliższe stosunki. Po śmierci p. Sz. testament oddano Izbie Cywilnej do zatwierdzenia, lecz po upływie trzech dni, dokument ten wycięto z akt—sekretarza Izby oddano już podobno pod sąd. Jest to pierwszy wypadek kradzieży dokumentu z instytucji rządowej.

× Szanowny Redaktorze, komunikuję ci fakt, *curiosum* w swoim rodzaju, który może posłużyć jako materjał do pisma twojego i ogłoszenia „ad usum delphini.“ Rzecz tak się ma.

Do gospodyni mojej, kobiety zeszłej już z pola tkliwych uczuć i uniesień, z głosił się jakiś jegomość nie pierwszej młodości i po wstępnych ogólnikach przystąpił do rzeczy, to jest błagał ją najusilniej, aby zechciała własną rączką wyliczyć mu 16 rózg, jedna po drugiej, w chwili, gdy on, w mojej kuchence, do tej operacji stosownie swoją pozyturę do stroi. Kobiecina moja ze grozą żądanie to odrzuciła, może i niesłusznie, gdyż następnie wygłaszając o tem „urbi et orbi,“ od bab z pod sąsiedniego nam kościoła otrzymała następujące wyjaśnienie. Niefortunny ów człowiek podobno za jakieś, jak się domyślać trzeba, względem płci pięknej popełnione figle i wykroczenia zadał sobie pokutę, skazał się na rózgi, które jednak wysolić mu miała koniecznie stateczna, i jeżeli można, do jakiegoś bractwa wpisana niewiasta. Otóż biedny ów penitent błąka się teraz po Warszawie upatrując mścicielki rodu kobiecego, lecz chętnej znaleść nie może. Wprawdzie jakaś herod-baba, z wąsami, ogołocona z pruderji, zgadzała się wychłostać go po..... suknie, lecz niestety! rygor uczynioneego ślubu jest wyraźny i nie pozwala jądra rzeczy owijać w bawełnę!

× Kupcy rosyjscy: Kołotow i Bielow mają założyć w okolicach Warszawy fabrykę „papieru z drzewa“ i w tym celu zawiązują towarzystwo akcyjne, które przystępuje do tego interesu z kapitałem 500,000 rubli.

× Stolarz belgijski Ingels wynalazł przyrząd posługujący do powstrzymania w jednej chwili rozbieganych koni. Przyrząd ten składa się z dwóch czopów przytwierdzonych do kantara w taki sposób, że za silnem pociągnięciem lejc, zatykają natychmiast nozdrza koniowi, a tem samem ubezwładniają go najzupełniej. Wypadałoby warszawskie konie powozowe i dorożkarskie zaopatrzyć w ten przyrząd, zabezpieczający od wypadków zdarzających się prawie codziennie.

× W roku 1870 byłem w Neapolu. Śliczne to miasto bluszcze pną się po murach, drzew pomarańczowych, cytrynowych ocieniających aleje, przechadzek publicznych mnóstwo, w górze błękity, na dole zieleń—a dalej morze sine i krater Wezuwjusza. Panorama przecudna pociągająca artystę. Za nim jednak zacząłem się nią zachwycać, rozpatrywałem się po trosze, *intramuros*. Zaszedłem na ulicę *Il mondo nuovo*—a dalej skręciłem w jakąś starożytną dzielnicę z wieżycami zębatemi patrzącemi na przechodnia srogo, jak rycerz średniowieczny. Byłem w miejscowości zwanej przez neapolitańczyków: *Tamma*. Oczy moje uderzył piękny gmach *L'instituto del santo Casimiro*—w którem siostry miłosierne uczyły oddane ich opiece sieroty, a uczyły jak mnie objaśniał Cicerone: *wstrzemięźliwości, cierpliwości* i wytrwałego znoszenia dolegliwości doczesnego świata.

Zbudowany wielce tem poświęceniem się szarytek wracałem do domu.

Był to dzień niedzielny, słońce jeszcze rzucało jasne blaski, chociaż zegarek, wskazywał w pół do dziewiątej. Wtem widzę kobietę w średnim wieku, wiodącą jakąś bladą, wynędzniałą dziewczęcę, która się zanosiła od płaczu.

— Czego tak lamentuje ta mała, zapytałem kobiety, mimowolnie zaciekawiony.

— Ot proszę pana, odrzekła, to sierota po jednej mojej krewnej—Il preto wyrobił jej miejsce w Instituto del Santo-Casimiro, i tam pozostaje, a tylko w Niedzielę do mnie przychodzi—biedaczka.

I obtarła rękawem łzy cisnące się do oczu.

A wykształcenie to było jedynem prawie, nie wspartem przez żadne naukowe studja ani nawet przez oczytanie w powszechnej literaturze dramatycznej.

Lecz talent samorodny i prawdziwy, potrafi tworzyć z niczego, bo ma cząstkę bóstwa w sobie. Brak studjów i gruntowniejszego wykształcenia, utrudnia mu wprawdzie drogę lecz nie opóźni postępu, ani też przeszkodzi dojść do zamierzonego celu.

Tak się stało i z naszą artystką także. Po dosyć krótkich przygotowaniach, piętnastoletnia Wiktorja ukazała się po raz pierwszy na scenie teatru Rozmaitości, nie w komedji jednak. Piękny jej głos, który do końca życia zachowała z takim dla sceny pożytkiem i z taką dla słuchaczy rozkoszą oraz znakomita, wrodzona już muzykalność, sprawiły, iż tę młodziuchną uczenicę dramatyczną pokazano najpierw publiczności, w operetce Grisara „Dobranoc panie Pantaleon!“, gdzie występowała w roli Izabeli. Było to w dniu 17 stycznia 1852 roku. W dwa miesiące później, w miesiącu marcu tegoż roku, w komedji hr. Fredry „Pierwsza lepsza“, śpiewaczka zamieniła się w aktorkę naiwną—podjęła się bowiem, nagle, bez przygotowania i bez żadnej próby, zastąpić chorą koleżankę w roli Zosi. Obadwa te objawy talentu w dwóch różnorodnych rodzajach, zwróciły już uwagę publiczności na młodziuchną debiutantkę lecz prawdziwy zawód sceniczny Wiktoryny, rozpoczął się dopiero w następnym miesiącu, kwietniu, gdy ukazała się w roli Marji, w arcyudatnej, dotąd niezużytej jeszcze komedjo-operze „Folwark Primerose“.

Pamiętacie zapewne czytelnicy, tę prześliczną, pełną uroczego wdzięku, czarem poezji i uczucia owianą—postać Marji? Nie jeden z was pewnie, wzruszał się do głębi serca grą artystki tak naturalną, prostą a tak szlachetną razem? Otóż, powiemy wam, że wówczas już, pierwszy raz występując w tej roli, sławna później artystka grała ją tak znakomicie jak i w lat wiele później.

Nie dziw więc, że ów debiut, wywarł stanowczy wpływ na jej karjerę artystyczną i zdobył u publiczności to serdeczne współczucie jakie towarzyszyło artystce do grobu, a i na świeżą Jej mogiłę rzuca wciąż jeszcze kwiaty pamięci i wawrzynu liście.

Ale... sławie artystów sceny naszej, dziś dopiero, towarzyszyć zaczął i dobrobyt także. Dawniej, każdy z nich mógł był, pomimo hucznych oklasków publiczności i szerokiego rozgłosu, umrzeć z głodu prawie. Jak w literatum, przed trzydziestu laty, ówcześni wydawcy wmawiali, że czynią im honor drukując darmo napisane przez nich utwory—tak i artystom także, nie zawsze przeznaczano wynagrodzenie za ich, pożyteczną nawet dla sztuki i dla sceny pracę. Jak we wszystkich biórach ówczesnych tak i w teatrze, istniała wtedy, tak zwana *aplikacja*, trwająca niekiedy bardzo długo, podczas której pracownik biórka czy sceny, musiał pisać i występować gratis, z nadzieją, że kiedyś... po wielu trudach i przy silnej protekcji, dochrapie się tego *etatu*, o którym marzył ciągle—chociaż i ów etat tak upragniony, stanowił tylko mały bardzo zarobek, nie starczący na pierwsze życia potrzeby. Dziś—rzeczy się zmieniły—aplikacje znikły—a zdolności prawdziwe—wszędzie, na każdem polu, znajdują odpowiednie uznanie.

Lecz ś. p. Wiktoryna wstąpiła na scenę jeszcze w epoce owej nieszczęsnej aplikacji, acz już dogorywającej wtedy—i dla tego, pomimo okazania widocznego talentu, pomimo sympatji i oklasków publiczności, musiała pracować darmo—szczęściem, nie długo jednak, gdyż na początku roku 1853 przeznaczono jej pensję, w summie... 180, wyraźnie sto ośmdziesiąt rubli rocznie!

(*d. c. n.*)

Zapytałem ją o przyczynę tego rozrzewnienia.

— Co tu długo mówić, odrzekła, to dziecko niema jeszcze lat dziesięciu — główka tępa, nauka jakoś sama nie lezie, a rygor w l'instituto surowy, bardzo surowy.

— Jakto, moja matko?

— A cóż, jak nieumie zadanej lekcji, to morzą mi dziecko głodem, do którego tak już przywykło, że niema najmniejszego apetytu.

— Czy podobna?

— Nie inaczej—a wiesz pan dla czego mała ciągle cierpi na główkę?

— Ciekawym.

— Bo nieraz mój panie gniewna ręka spada na włosy dziecka.

— Przesadzacie kobieto!

— Nie panie, może mi nie uwierzycie także, gdy dodam, że bardzo często ta sierota zamykaną bywa w ciemnej ciupie gdzie szczurów aż się roi.

Chwyciłem się za głowę i przyszły mi na pamięć słowa Cicerone „Tu uczą panie, wstrzemięźliwości, cierpliwości i znoszenia dolegliwości doczesnego świata.“ Czy nonny neapolitańskie w l'instituto del Santo-Casimiro wypełniają dziś tak samo obowiązki miłosierdzia, jak w roku 1870-m?

—

⊙ Słynna śpiewaczka Albani ma występować w przyszłym sezonie opery w Paryżu, to jest po expiracji kontraktu zawartego z dyrektorem teatru w Coivent-garden w Londynie z panem Gue. Za dwadzieścia wystąpień p. Albani otrzyma 60,000 franków.

—

⊙ Na tegoroczną wystawę sztuk pięknych w Paryżu złożyło się wiele malowideł niepospolitej wartości. Licard wystąpił z obrazem „Podróż w dzień targowy“. Liz przedstawił dwie wiejskie dziewczęta, zbierające fiołki; Duran portret Emila Girardina—Vibert, przedpokój arcybiskupa.

Z rzeźb niezaprzeczenie jest najpiękniejszą Pawła Dubois wyobrażająca „Odwagę wojskową“, której nie wiele ustępuje drugi utwór tegoż artysty: „Miłosierdzie“.

Ziomek nasz Godebski przedstawił rzeźbę „Nienawiść“ w gipsie bronzowanym.

—

⊙ Wiktoryn Joncières napisał operę: „Dimitri“, muzyka podoba się powszechnie, lecz treść sztuki jest zupełnie niezgodną z dramatem historycznym. W operze Comique, odegrano ładną operetkę pana Giraud; „Piccolino“ i Gounoda: „Philémon et Baucis“.

—

⊙ Nowy romans Klaudjusza Vignon: „Les drames ignorés“ rozchwytanym jest w Paryżu—powiadają że aktor kreślił te nieznane dramaty, biorąc typy ze świata rzeczywistego, czerpiąc materjał z miejskiej kroniki frankowej, której reporterkami usłużnemi mogły być subretki, ztąd to zajęcie się powszechne prawie, zwłaszcza w świecie niewieścim, utworem autora. Do nowości powieściowych należy niemniej dzieło p. J. Lamberta, pod tytułem: *Jean et Pascal*, w którem autor analizuje przedziwnie najszlachetniejsze z uczuć i namiętności człowieka: miłość i patrjotyzm. Akcja odgrywa się pod włoskiem niebem, a pomimo to, że wypisali już poeci i powieściopisarze kilkakroć stotysięcy ryz papieru, obrazując czary Italji, p. Lambert idąc tą drogą, umiał odnaleźć inne strony w tym krajobrazie, i ożywić go świeżym kolorytem swej wyobraźni.

—

⊙ W nocy z 12-go na 13-ty b. m. na drodze żelaznej belgijskiej, niedaleko stacji Boom nieznani złoczyńcy pomieścili na szynach ogromną bryłę żelaza, w celu spowodowania wypadku w czasie przechodzenia pociągu. Na szczęście dróżnik nazwiskiem Van-Geer, dość wcześnie wykrył ohydny zamach, i rzucił się za trzema ludźmi podejrzanemi których dojrzał w pośród ciemności.—Jeden z nich strzelił do dróżnika z rewolweru, ale kula chybiła. — Niegodziwcy ratowali się ucieczką, a na strzał posłyszany przybiegła służba usunęła groźną przeszkodę.

—

⊙ Obecnie sądy paryzkie rozstrzygnęły proces trwający od lat piętnastu, między spadkobiercami Lacordaire'a a dominikanami. Lacordaire umierając pozostawił trzech braci, z których jeden zszedł z tego świata bezpotomnie, 2-gi zrzekł się sukcesji, a 3-ci Leon inżynier, zapozwał zakonników o zwrot dziedzictwa. Było to w roku 1860—dominikanie okazali testament nieboszczyka czyniący ich spadkobiercami, lecz w 1864 r. sądy unieważniły go, również jak kodycyl i cesję majątku z jakiemi zakonnicy później wystąpili. Wyrok ostateczny już dziś zapadły, skazuje pozwanych na wypłacenie prawemu spadkobiercy 200,000 franków, a to za użytkowanie z majątku Sorrèze, należącego do testatora oraz na koszta procesu.

—

⊙ P. Chyczewska otworzyła w Toruniu zakład rękodzielniczy dla kobiet.

—

⊙ W Paryżu opuściło prasę dzieło Kamilla Allary: „le Pays des cigales“.

POCIĄGI na drogach żelaznych.

Warszawsko-Petersburgska.

Wychodzą (z Pragi).

Pociąg pocztowy o godzinie 11 minut 8 wieczór.

Pociąg pasażerski o godz. 10. min. 10 rano.

Przychodzą (na Pragę) o godz. 7 min. 33 wieczorem i o godz. 3 min. 53 rano.

Warszawsko-Wiedeńska.

Wychodzą z Warszawy:

Pociąg kurjerski (klasa 1 i 2) o godz. 7 rano.

Pociąg osobowy (4-ry klasy) o godz. 11 rano.

Pociąg osobowy (pierwsze 3 klasy), o godz. 10 wieczorem.

Osobowo-miejscowy (4-ry klasy, do Piotrkowa), o godz. 5 min. 55 wieczorem.

Do Łodzi wyjeżdża się z Warszawy pociągami: kurjerskim o godzinie 7 z rana i osobowemi o godz. 11 z rana i o godz. 10 wieczorem.

Przychodzą do Warszawy:

Kurjerski (dwie klasy) o godz. 8 min. 50 wieczorem.

Osobowy (4 klasy) o godz. 6 min. 10 po południu.

Osobowy (3 klasy) o godz. 8 min. 15 z rana.

Osobowo-miejscowy (z Piotrkowa) o godz. 10 min. 10 rano.

Warszawsko-Bydgoska.

Wychodzą z Warszawy:

Pociąg kurjerski (klasa 1 i 2) o godz. 2 min. 35 po południu.

Pociąg osobowy (4-ry klasy) o godz. 6 min. 10 rano.

Pociąg osobowo-miejscowy (4-ry klasy, do Włocławska) o godz. 5 min. 55 po południu.

Przychodzą do Warszawy:

Kurjerski o godz. 2 min. 45 po południu.

Osobowy o godz. 10 min. 15 wieczorem.

Osobowo-miejscowy (z Włocławka) o godz. 10 m. 10 z rana.

Warszawsko-Terespolska.

Wychodzą (z Pragi).

Pociąg kurjerski z powozami klasy 1 i 2, oraz z powozami klasy 3 dla osób jadących w bezpośredniej komunikacji na drogi żelazne moskiewsko-brzeską i kijowsko-brzeską, o godz. 4 min. 28 po południu.

Pociąg pocztowy (3 klasy), o godz. 9 min. 50 rano.

Pociąg towarowo-osobowy, z wagonami 2 i 3 klasy o godz. 10 min. 30 po południu.

Przychodzą (na Pragę): o godz. 1 min. 3 po południu, o godz. 8 min. 8 po południu i o godz. 5 min. 25 z rana.

OGŁOSZENIA.

Дозволено Цензурою, Варшава 11 Іюля 1876 г.—w Drukarni M. Ziemkiewicza Krakowskie-Przedmieście Nr. 415.

Wydawca, Aleksander Niewiarowski. Redaktor, Jan Mieczkowski.